Nr. 2 Cena 70 gr.



MŁODA MATKA





St. Wyspiański.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

ROK V. Nr. 2

MŁODA · MATKA

DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · ZDROWIU I · WYCHOWANIU · DZIECKA · DO · LAT · SIEDMIU
POPIERANY · PRZEZ · POLSKIE · TOWARZYSTWO · PEDJATRYCZNE

DRUGI ZESZYT STYCZNIOWY 1931 R.



Tak bawią się w naszych miastach i miasteczkach dzieci, którym ruch uliczny zagraża kalectwem, a brud ścieków kanalizacyjnych czyha na ich zdrowie i życie. Jedynie zorganizowanie gęstej sieci Ogródków Jordanowskich może zapobiec złu.

Obuwie dziecka

Znany jest dobrze matkom, odwiedzającym instytucje opieki społecznej, plakat, który wyobraża wiec dzieci do lat 0,5. Mały trybun w czerwonej koszulinie woła do tłumów przedwcześnie społecznie uświadomionych niemowląt: „Żądamy suchych, pieluch, karmienia piersią, ochrony od much...“ Na plakacie tym brak jeszcze żądania reformy jednej z dziedzin praktycznego życia niemowlecia, brak tam hasła „Żądamy wygodnego obuwia!“. ,

Wiemy dobrze jak się czuje biedny student na balu w źle dopasowanych, pożyczonych lakierkach, wiemy, że dobre buty piechurów mogą zdecydować o zwycięstwie w jakiejś wielkiej operacji wojennej, dlaczegóż więc zaniedbujemy tak ważną kwestję, jeżeli dotyczy ona naszych dzieci.

Nie będziemy dalecy od ścisłości, jeżeli powiemy, że większość najmłodszych posiadaczy obuwia chodzi w pożyczonych butach.

Boć przecież trudno powiedzieć, że jest to własny trzewik Jasia czy Stasia, gdy kupiono go bez mierzenia, na oko, w sklepie, lub w straganie jarmarcznym.

Nie wolno absolutnie bagatelizować formy stopy dziecka, nie można orjentować się jedynie według numerów, gdyż wiemy z doświadczenia, ile nieraz par obuwia tego samego numeru zmierzymy, zanim kupimy wygodne, niegniotące.

Stopa dziecka tak, jak i stopa dorosłego, posiada szereg charakterystycznych krzywizn i wypukłości. Linje te zaznaczone są jeszcze nie tak wyraźnie jak u dorosłego, lecz to nie daje upoważnienia do hamowania rozwoju tych normalnych odchyleń od surowych kształtów geometrycznych, przez dawanie dziecku obuwia schematycznego.

Jaki jest najważniejszy błąd w obuwiu dziecięcem.

Szewcy zapominają, że stopa dziecka również jest wklęsła po stronie wewnętrznej, wypukła zaś po zewnętrznej i konstruują eleganckie, ale bardzo szkodliwe, hamujące normalny rozwój stopy trzewiki jednakowe.

Rozpoczyna się wówczas walka rozwijającej się stopki dziecka ze skórą buta. Wynik walki zależny jest od sztywności skóry i siły przebojowej nogi.

Czy nie lepiej uniknąć tych zmagań, przynieść ulgę i tak ciężko pracującym, przy ciągłem dźwiganiu ciała, nóżkom dziecka, sprawiając mu obuwia dopasowane do każdej nóżki.

Pisałem już o tem w roku zeszłym, omawiając płaską stopę, jednak uważam to za kwestję na tyle ważną, że odważyłem się poruszyć ją raz jeszcze, w specjalnym artykule przeznaczonym dla tych matek, które po raz pierwszy do budżetu domowego wstawiają pozycję: „obuwie dziecka“.

Jak plastycznym materjałem jest

rozwijające się ciało dziecka dowodzi istnienie nieprawdopodobnie małych nóg kobiet chińskich.

Odwieczna tradycja Chin każe niemowlętom płci żeńskiej od najwcześniejszych miesięcy życia krępować stopy, aby stworzyć sztucznie piękne małe nóżki. Poddaje się więc torturom Bogu ducha winne stworzenia dla celów przemożnej mody, lecz doprowadza się w ten sposób do kalectwa paręset miljonów ludności.

Całe szczęście, że stopa zdrowego, normalnie rozwijającego się dziecka „rozklapie" w krótkim czasie niewygodny but i urobi go na swoją modłę, ale przecież mamy duży procent dzieci krzywiczych, wątłych, których nóżki poddadzą się butom bezapelacyjnie.

Nie twórzmy więc u nas chińczyków, miejmy własną „kulturę butologiczną".

U niemowlęcia stawiającego swe pierwsze kroki, oczywiście, niema mowy o obuwiu w ścisłem, szeweckiem tego słowa znaczeniu. Miękkie filcowe pantofle, niekrępujące, poprostu z dnia na dzień, powiększającej się nóżki, lub nawet grube dubeltowe skarpety osobom tym wystarczą w zupełności.

Jeśli zaś chodzi o buciki dla starszych dzieci, to jak już wyżej mówiłem, muszą one być robione na miarę i dopasowane na prawą i lewą nogę. Pozatem nie powinny być one wykonane ze zbyt sztywnej skóry, winny być szerokie, wygodne, broń Boże ze szpicami przeciwnie, tak zaokrąglone w okolicy noska, aby palce leżały zupełnie swobodne. Cholewka w nich powinna zachodzić powyżej kostki, a obcas powinien być możliwie płaski. Nie stosujmy nigdy mody do kształtów obuwia swych dzieci. Sami możemy poddawać się jej tyranji, w stosunku do dziecka czynić nam tego nie wolno, gdyż istoty te nie mogą same dochodzić swych praw.

Jeżeli chcemy, aby nasi następcy sięgnęli w przyszłości po rekordy Nurmi'ego, lub Petkiewicza, żeby znieśli uciążliwe marsze wojskowe, żeby nie posiedli zawcześnie wszelakich odcisków i „podagr", to sprawiajmy im takie obuwie, jakiego wymaga naturalna budowa ich stopy.

Dr. Cz. Hoppe.



Boguś.

O śnie dziecka

Często matki uskarżają się na brak snu u swoich dzieci.

Przyczyn bezsenności tak u niemowląt jak i u starszych dzieci może być dość dużo.

Postaram się w krótkich słowach podać ilość czasu przypadającą na sen w okresie niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa, warunki sprzyjające dobremu spaniu oraz najczęstsze przyczyny bezsenności, — zależne jednakże li tylko od zewnętrznych warunków.

Niemowlę w pierwszym miesiącu życia powinno spać od 18 do 22 godzin na dobę. W 2 i 3-im miesiącu dziecko śpi 17 do 20 godzin.

Przerwy snu u tak małego niemowlęcia wypełnia karmienie, przewijanie i kąpiel. Na spacerze też niemowlę śpi, czas ten wlicza się do ogólnej sumy przespanych godzin.

Wraz z wiekiem niemowlęcia czas snu stopniowo zmniejsza się, tak, że z chwilą gdy dziecko ukończy 6 miesięcy sypia koło 16-tu godzin na dobę. Przyczem na t. zw. nocny sen powinno przypadać 12 godzin. Ten okres snu zostaje przerywany jedynie raz dla nakarmienia dziecka.

A więc o godzinie między 17 a 18-tą powinna odbyć się codzienna kąpiel, następnie karmienie, a o 18-ej dziecko musi być ułożone do nocnego odpoczynku, który przerwany będzie jedynie o godzinie 21 lub 22 celem podania ostatniego w tym dniu posiłku.

Dzień niemowlęcia powinien zacząć się dopiero o 6-tej. W ciągu dnia będzie dziecko miało 2 drzemki, trwające każda około 2-ch godzin.— Należy zwracać uwagę, aby sen popołudniowy przypadał na czas przed godziną 15-tą. Najlepszemi godzinami snu dziennego będą godziny 9—11 i od 13 do 16-ej.

Kwestja przyzwyczajenia dziecka do pewnych godzin spania nie jest trudna, zwłaszcza dla matki, która prowadzi pewien rygor i porządek w karmieniu od chwili urodzenia dziecka.

Kończenie drzemki popołudniowej o godzinie 15-ej, umożliwi każdej matce ułożyć swoje maleństwo do snu nocnego o godzinie 18-ej.

Ten długi t. j. 12-godzinny okres snu nocnego powinien być utrzymywany przez możliwie jak najdłuższy okres dzieciństwa. Jedynie liczbę godzin snu dziennego należy stopniowo skracać, no i ewentualnie dla starszych dzieci nieco przesunąć godzinę udania się na nocny spoczynek.

Do drugiego roku życia dwukrotne spanie u dzieci powinno być utrzymane. Sen jest najlepszym odpoczynkiem dla dzieci wykonywujących, jak wiemy, w tym okresie bardzo dużą pracę.

Już w drugim roku obie krótkie drzemki powinne być złączone w jedną i trwać od 1 do 2-ch godzin, najlepiej około południa.

Jeżeli dziecko nie chce spać w ciągu dnia, wskazane jest, aby poleżało spokojnie od ½ do 1 godziny dziennie.

A teraz co zrobić, aby sen był spokojny, nieprzerywany.

Tak niemowlę, jakoteż starsze dziecko musi spać samo, we własnem łóżku. O ile to jest możliwe w osobnym pokoju, przeznaczonym dla dziecka, gdzie ciepło, światło i wentylacja mogą być przystosowane do jego wymagań. — Jeżeli zaś śpi we wspólnym pokoju, musi mieć łóżeczko tak ustawione, aby otrzymywało dostateczną ilość światła, powietrza i równą temperaturę. Łóżeczko dziecka nigdy nie powinno stać około pieca. który ogrzewa pokój.

Temperatura powietrza w pokoju, gdzie śpi czy to niemowlę, czy dziecko nie powinna przekraczać 16 — 17° C.

Przewietrzany pokój powinien być kilkakrotnie w ciągu dnia. a bardzo dokładnie przed nocą.

W pokoju, w którym śpi dziecko, powinno być możliwie cicho i spokojnie. Nie należy jednak dochodzić do przesady. Snu dziecko nie zakłóci rozmowa prowadzona normalnym głosem lub też chodzenie po pokoju.

Nie należy nigdy spać razem z dzieckiem. Narazi to dzieci nietylko na oddychanie powietrzem wydechanem przez innych. ale też na możliwość przygniecenia dziecka ciężarem śpiącej osoby.

Dziecko zdrowe, przyzwyczajone do pewnego rygoru w godzinach snu, racjonalnie odżywiane i przebywające dostateczną ilość godzin na powietrzu nie powinno zdradzać objawów bezsenności.

Bezsenność może wystąpić u dzieci, które są przekarmiane, bądź też głodzone. Głód jest dość częstą przyczyną powodującą niespokojny sen dziecka.

Częstą rónież przyczyną jest przegrzewanie dziecka. Jako przykład może posłużyć następujące zdarzenie z życia. Matka skarży się, że jej maleństwo źle sypia, choć w pokoju jest 22° C., choć leży na miękkiej, puchowej pierzynce — nie śpi i płacze. Zapomina przytem powiedzieć, że zrana wprost pływa we własnym pocie.

Ale wejdźmy na chwilę w położenie tego biednego maleństwa. Czy my sami moglibyśmy spać w tych warunkach?

Tak samo zbyt niska temperatura nie wpływa na dobry sen dziecka. Przy zbyt niskiej temperaturze otoczenia należy dbać o ciepło samego dziecka. Sprawdzianem ciepła będą ciepłe dolne kończyny, ale nie same stopki, które zazwyczaj są trochę chłodniejsze, jak i dłonie. W razie



Moje córeczki.

zimna możemy ogrzać dziecko bądź zapomocą termoforów czy to elektrycznych, czy z ciepłą wodą, lub też zwykłych butelek wypełnionych ciepłą wodą i owiniętych ręcznikiem. Ogrzewanie takie należy stosować bardzo ostrożnie, gdyż łatwo można sparzyć dziecko.

Częstą przyczyną niespokojnego snu może być też pragnienie, duszne powietrze w pokoju, mokre lub źle założone pieluszki, zagięta ceratka, niewygodne położenie.

Niemowlęciu, szczególnie młodszemu, należy od czasu do czasu zmienić sposób ułożenia.

Na brak snu u dzieci częściej matki narzekają w okresie jesiennym i zimowym niż w lecie i tutaj przyczyna tkwi w niedostatecznem przebywaniu dziecka na świeżem powietrzu.

Brzydkim zwyczajem i zupełnie zbytecznym jest dawanie dzieciom, aby były spokojniejsze i lepiej spały, smoczków do ssania, pustych, bądź też z cukrem, lub też pozwalanie na ssanie palca. Tak jedno jak i drugie nie wpływa dodatnio na sen dziecka.

Bardzo szkodliwe dla zdrowia dziecka może być stosowanie bez zleceń lekarza środków nasennych, a zwłaszcza, jak to niekiedy zdarza się, odwaru z makówek.

Dr. Z. Glińska.

Mróz, wiatr — spacer

Zima jest prawie zawsze źródłem kłopotów dla wielu matek. Nasuwa ona nieskończoną ilość wątpliwości, pytań w związku z odżywianiem, ubieraniem dzieci, czystością i techniką kąpieli, koniecznością wietrzenia pokojów i t. d.

Największym kłopotem zdaje się być spacer dziecka. Na jak długo, czy zresztą wogóle wyprowadzać dziecko na spacer. Niektóre matki załatwiają sprawę spaceru prosto, ale stanowczo — nie wyprowadzają dziecka wcale przez cały okres zimowy — pocóż narażać dziecinę na katar, kaszel, ból gardła i t. p. Smutny ten los dotyczy przeważnie dzieci małych.

Urodzone późną jesienią lub z początkiem zimy są przez długie miesiące zimowe ba, nawet i przez lwią część wiosny, wciąż „zbyt młode“ do korzystania z najsilniejszego bodźca życiowego — ze świeżego powietrza.

Niemowlęta takie przez długie miesiące przebywają w mało wietrzonych, przegrzewanych pokojach, ponieważ chroniczna obawa przeziębienia nie zezwala nawet na częste wietrzenie pokojów.

Gdy do takiego, zamkniętego w ciągu zimy na wszystkie spusty, domu dotrze w jakikolwiekbądź sposób głos lekarza, higjenisty, pielęgniarki nakazujący wprost korzy

stanie ze świeżego powietrza i poruszy sumienie otoczenia — stanie się cud: dziecko zostaje wyprowadzone na dwór, ale niestety, całkowicie zasłonięte chustkami, kołdrami, w wózku z nastawioną budą, zawieszoną firaneczkami — o dostępie powietrza w tych warunkach można jeno marzyć.

A jednak nawet najmłodsze nasze dzieci, urodzone w grudniu, styczniu powinny już w początkach drugiego miesiąca życia rozpocząć spacery na świeżem powietrzu.

Dzieci b. małe zostają wyprowadzone po raz pierwszy przy ciepłocie nie niższej niż —1 do —2 st. C., co w naszych warunkach klimatycznych w każdą zimę udać się powinno; zwiększając potem stopniowo czas spaceru od pół godziny, do 2 razy po pół godziny, 2 razy po 1 godzinie, 2 razy po 1 i pół godziny, wyprowadzamy je i przy ciepłocie poniżej 0 st. do —3 do —4 st. C. Zresztą do pierwszego spaceru możemy się przygotować — przez 1—2 dni robimy spacer w pokoju z otwartem oknem, a na trzeci dzień wychodzimy z dzieckiem na dwór, zaczynając ten prawdziwy spacer od 10 minut. Później codziennie go zwiększamy, aż dojdziemy do sakramentalnych 2—3 godzin dziennie.

Budę wózka przeważnie opuszczamy, albo też ustawiamy ją pod kątem 30 st. — 45 st. W razie dużego wiatru nastawiamy budę całkowicie i posuwamy wózek „od wiatru", nie zmieniając kierunku zamierzonej marszruty: ciągniemy za sobą, lub popychamy wózek przed siebie — w zależności od kierunku wiatru.

Dzieci starsze 2 — 3 — 5 i t. d. letnie przebywają w zimie do 3—4 godzin na spacerze. Przy ustawianiu bałwana, saneczkowaniu, kopa-



Adasiu nie siadaj na mokrej ziemi!

niu śniegu, bieganiu czas szybko mija.

Chęć powrotu do domu powstaje przeważnie u opiekunki, prawie nigdy u małego spacerowicza — on naogół nie marznie: wieczny ruch, bieganie, swoboda, z której korzysta w całej pełni w zaśnieżonym ogrodzie, nie pozwalają mu pamiętać o mrozie, on go zresztą nie odczuwa.

Nawet —7 st. — 8 st. mrozu nie stanowią przeszkody do kilkugodzinnego pobytu na spacerze.

Nie zapominajmy, że 3—4 godziny — maximum spaceru zimowego są tylko ⅓—½ czasu, jaki dzieci latem spędzają na powietrzu — nie odmawiajmy im więc tego siłą natury uszczuplonego spaceru.

Oczywiście, że w zależności od stopnia mrozu dziecko przebywa krócej lub dłużej na spacerze.

Zresztą i tu musimy indywidualizować: niektóre dzieci doskonale się czują na powietrzu mroźnem przez kilka godzin, inne już po 1 — 1½ godziny muszą do domu wracać. Częstokroć wiatr uniemożliwia milusińskim naszym długie przebywanie na powietrzu. Nie korzystającym już z wózka nie możemy wszak nastawić budy, osłaniającej ich od wiatru — i dlatego mimo dość wysokiego poziomu termometru (—1 st. — 2 st., 0 st. 2 st., 4 st.) musimy znacznie skrócić czas spaceru.

Zima zatem nie jest porą roku, uniemożliwiającą wyprowadzanie nawet niemowlęcia na powietrze.

W zależności od stopnia ciepłoty i pogody (mniej lub bardziej wietrzna) skracamy lub wydłużamy czas spaceru.

Dr. T. Lewenfiszowa.

O pewnym brzydkim nałogu

„Mieciu! dlaczego dłubiesz w nosie? Fe, brzydko! Powiem ja to cioci, to ci nigdy nie przyniesie cukierków“.

Takie i temu podobne nawoływania ze strony matki, ojca lub starszego rodzeństwa, skierowane do Miecia czy Heni są zjawiskiem bardzo częstem.

Dłubanie w nosie należy do tych nieestetycznych, niehigjenicznych, a nieraz nawet w skutkach swoich szkodliwych nałogów, często uprawianych przez nasze małe dzieci.

Niebezpieczeństwo polega na tem, że dłubiąc w nosie, dziecko może skaleczyć błonę śluzową nosa i spowodować zakażenie miejscowe lub ogólne, słowem dłubanie może być źródłem nawet poważnej niekiedy choroby.

Istnieje cały szereg przyczyn, powodujących odczyn obronny ze strony dziecka, a odczyn ten przejawia się w dłubaniu w nosie.

Polip jamy nosowej, duża ilość wydzieliny z powodu nieżytu nosa może zaczopowywać otwory nosowe i utrudniać oddychanie. Dziecko wówczas wkłada paluszek do nosa i stara się z niego przeszkody usunąć. Obecność pasorzytów kiszkowych (robaków) również może wywołać swędzenie w nosie, a zatem i dłubanie.

Częściej jednak spotykamy się ze złym nawykiem dzieci.

Do zakresu dobrego wychowania należy oduczanie, odzwyczajanie ich od dłubania w nosie.

Należy przedewszystkiem dbać o to, żeby nos dziecka był utrzymany w czystości.

W razie uporczywego kataru, długotrwającej i obfitej wydzieliny z nosa, utrudnionego oddychania nosem, zwłaszcza, jeśli dziecko, śpiąc, oddycha otwartemi ustami, należy w tych przypadkach zwrócić się do lekarza.

Na każde włożenie paluszka do nosa powinniśmy odpowiednio zareagować. Ustawiczne wpajanie w dziecko przekonania, że dłubanie w nosie jest brzydkim nałogiem, może nieraz osiągnąć pożądany skutek.

Metoda doraźnych kar, albo też zastraszenie karą, bądź groźbą pozbawienia dziecka jakichś przyjemności, nie jest metodą oduczania chociaż najczęściej stosowaną w tych przypadkach przez nasze matki.

Najbardziej zaś może skuteczną jest w tych wypadkach metoda oddziaływania na ambicję dziecka. Z jaką szybkością nasz Miecio usunie paluszek z nosa i stanie przed nami uradowany z opuszczonemi rączkami, jeśli, zastawszy go na gorącym uczynku dłubania w nosie, powiemy z udanym entuzjazmem: „Jakiż to kochany ten Miecio! toć on wcale nie dłubie w nosie!“

Jeśli naszą Zosię będziemy wobec Cioci wychwalać, że taka grzeczna, kochana, że prawie nigdy nie dłubie w nosie, to prędzej oduczymy ją od tego brzydkiego nałogu, chociażby ta pochwała była bardzo przesadzona, niż byśmy ją przed ciocią oskarżali.

Taką czy inną metodą należy systematycznie i konsekwentnie ten niepożądany u dzieci nałóg zwalczać, pamiętając o tem, że dobrze i umiejętnie wychowane dzieci nie dłubią w nosie.

Dr. S. Średnicki.



Już sam siedzę.

Czy należy dzieci pieścić?

Pieszczeniem dzieci nazywam:

1-o. Dogadzanie im we wszystkiem, zgadywanie niemal i zbyt skwapliwe uprzedzanie ich zachcianek i żądań słusznych, czy niesłusznych.

2-o. Obsypywanie dziecka sukienkami, zabawkami, wyszukanemi przysmakami, bez potrzeby i żadnej konieczności.

3-o. Obsypywanie dziecka pocałunkami, nawet gdy o nie nie prosi, a nawet gdy się od nich odwraca.

Wreszcie 4-o. Lękliwe, chorobliwe wprost śledzenie za każdym ruchem dziecka w obawie, że upadnie, że sobie złamie nóżkę czy rączkę, że się uderzy, że podrze sukienkę, lub rozbije szybę albo lustro.

Ten ciągły lęk pcha do ustawicznie rozciąganej opieki nad dzieckiem, pozbawiając je samodzielności, rzekomo w jego interesie. Dajcie żyć dzieciom waszym! One pragną szczęścia, swobody, wolnego rozwoju, niekrępowania! — wołają głosy pedagogów.

I wielu rodzicom wydaje się, że dogadzając dzieciom we wszystkiem, spełniają tem samem nakaz uszczęśliwiania ich.

Ale rozważmy, czy tak jest istotnie. Po pierwsze, tylko zamożni rodzice mogą sobie pozwolić na kupowanie drogich ubranek, czy zabawek i to w nieprawdopodobnie wielkich ilościach. Powoduje nimi próżność i właściwa bogatym ludziom rozrzutność. Na drugim planie dopiero jest wzgląd na dziecko, napierające się tego lub owego.

Po drugie, dzieci, mające dużo ładnych i drogich ubranek i zabawek, prędko się niemi nudzą i nużą i fujarki z wierzby wystrugane lub ołówek i kawałek czystego papieru więcej mu sprawią przyjemności, niż wyszukane cacka, nakręcane owady i t. p. rzeczy.

Wreszcie po trzecie, dzieci przyzwyczajone do tego, by każdą ich zachciankę uwzględniano, robią się samolubne, wymagające szczególnych względów dla siebie, nieznoszące oporu, nieumiejące nagiąć się do czyjejś woli, lub nakazu, choćby najbardziej słusznego. Jasne tedy jest, że się je unieszczęśliwia przez to, że zamiast je zahartować i do życia przygotować, obezwładniamy je tylko i od serc ludzkich i przyjaźni odsuwamy jak najdalej. Czyż bowiem człowiek bez serca może liczyć na miłość innych? Tem samem mamy odpowiedź na zagadnienie: czy należy uprzedzać każde życzenie dziecka, czy należy kupować dużo zabawek, choćby nawet środki materjalne na to pozwalały.

A teraz kwestja pocałunków. Sfera seksualna, każdego rozwijającego się organizmu wymaga specjalnej pieczołowitości. Zdrowe, normalne, nieprzeczulone dziecko nie

lubi być obcałowywane, ściskane, nie lubi nawet bardzo czułych przezwisk ani pieszczotliwych wyrazów. Czułość nadmierna, tkliwość i pieszczoty, objawiające się w obcałowywaniu dziecka namiętnie, przyciskaniu go do piersi, gładzeniu i tuleniu jest stanowczo ze szkodą dla dziecka. Pomijając już nienaturalność sytuacji, rozbudzają one przedwcześnie instynkt płciowy i nadwrażliwość dziecka, tak wielce stojącą na przeszkodzie w nauce i rozwoju duchowym w wieku późniejszym.

Nieświadomi tego rodzice, przyczyniają się tedy do „upadku“ swych synów i córek.

Młodzież zawcześnie rozpoczyna życie płciowe, gdyż często w okresie poprzedzającym dojrzewanie płciowe, rozpoczyna niedozwolone praktyki, jak to stwierdza w swem słynnem dziele p. t. „Bunt młodzieży“ sędzia amerykański dla nieletnich— Lindsey.

Nie twierdzę, by to przedwczesne życie seksualne naszych córek, czy synów spowodowane było jedynie pieszczotami matek, ciotek, czy niań w niemowlęctwie, lub w pierwszych okresach życia dziecka. Niedozór, brak zaufania młodego pokolenia do starszego, żądza wiadomości dobrego i złego, szukanie nowych dróg: to wszystko pcha naszą młodzież na rozdroża. Od niemowlęctwa jednakże winniśmy mieć na względzie rozwój dziecka późniejszy i omijać wszystko, co mu staje na przeszkodzie do zdobycia podstaw rozwoju.

Precz tedy z całowaniem dziecka, zwłaszcza w usta, precz z wszelkiemi pieszczotami, zwłaszcza o ile dziecko o nie nie prosi i samo się do nas nie garnie. Pieszczenie dzieci nie jest dowodem kochania ich. Śledzenie ich swobodnego rozwoju i dostarczanie środków, prowadzących do tego rozwoju, oto jedyna droga wskazana dla dobrych i miłujących swe dzieci rodziców.

Uczucie gorące matki dla dziecka nie może iść w parze z ciągłą obawą o całość mebli i z chorobliwą troską o rzeczy materjalne. Dziecko powinno mieć możność swobodnego poruszania się, powinno mieć prawo, choćby w oznaczonych porach dnia, do stukania, przewracania się, ba! nawet do nabicia sobie guza na czole lub innej części ciała. Umeblowanie pokoju, w którym przebywa dziecko, winno być proste, mocne i praktyczne. Żadnych luster, filigranowych cacek, ani delikatnych poduszek, czy dywanów. Energja dziecka potrzebuje wyładowania się. Ciągła obecność starszych ciąży dziecku i zabija jego twórcze pomysły, samodzielność dziecka, przez ciągły nadzór jest hamowana. Dziecko staje się stopniowo sztuczne, pozbawione naturalnego wdzięku, przygnębione i nieszczęśliwe.

Możnaby chyba zacytować więcej rodzajów rozpieszczania dzieci. Może w przyszłości powrócimy jesz-

cze kiedy do tego tematu. Byłoby wielce pożądane, by rodzice, nieumiejący odróżnić miłości do dziecka od szkodzącego jego zdrowiu i rozwojowi duchowemu rozpieszczania — zwracali się z zapytaniami oraz wątpliwościami swemi do redakcji „Młodej Matki“, która nie omieszka odpowiedzieć rzeczowo na każdą z poruszonych kwestyj.

Dr. C. Bańkowska.



W ogrodzie zoologicznym

Koniecznie chcemy zrobić dzieciom przyjemność i idziemy do Zoologicznego Ogrodu. Bo i w Warszawie przecież mamy, rozrastający się coraz bardziej ogród zwierzęcy. Są lwy, małpy, niedźwiedzie, masa przeraźliwie skrzeczących papug, czaple, pelikany, potem ogromne szare słonie, daniele...

Prawda, że sami jesteśmy zmęczeni oglądaniem coraz to nowych okazów, powstaje chaos z nazw łacińskich i polskich, z którego niewiele pozostaje. A dziecko?

Jak reaguje ono na taką zoologiczną wycieczkę?

W ogrodzie zoologicznym, wśród masy dzieci, widuje się dwu — trzyletnie maleństwa noszone na ręku przez zmęczoną niemożliwie Mamusię, czy też pełnego poświęcenia Tatusia. Co dzieje się w tej małej główinie, kiedy pokazują mu coraz straszliwsze potwory, czarne, żółte, białe, pręgowane, szczerzące zęby, rzucające się po klatce, a często odzywające się potężnym rykiem.

„Mój Jędruś zaczął bywać w ogrodzie zoologicznym, gdy skończył dwa lata“ — mówi mi znajoma — on tak interesował się zwierzętami. Trzeba dodać, że Jędruś przyjeżdżał specjalnie na zwiedzanie ogrodu z miejscowości podmiejskiej, gdzie nie brakło psów, kotów i koni, zwierząt bliższych jego dwuletniej duszy, zwierząt żyjących swobodnie, a przez to ciekawszych.

Jędruś jest dzieckiem nerwowem, jak niestety większość dzieci naszego pokolenia, nadmiar wrażeń, połączonych z nieodzownem zmęczeniem napewno wpływał szkodliwie na jego ustrój. A korzyści? Doprawdy trudno o nich mówić; każde, nawet bardzo małe dziecko lubi zwierzęta, ale czy oglądanie wielkiej ich liczby, przeważnie w ciasnych klatkach po-

mieszczonych, zwierząt nieznanych nawet z imienia, może wpływać na ukochanie natury u takiego zaledwie rozwijającego się człowieczka. Czy możemy wytłomaczyć mu dlaczego te zwierzęta są tu zamknięte, skąd pochodzą, czem się żywią, jakie życie pędzą na wolności? Na to jeszcze zawczęśnie, powiemy, a więc zawczęśnie także na zabieranie dziecka do Zoo, skąd wynosi ono jedynie zmęczenie i szkodliwe zdenerwowanie nadmiarem wrażeń.

Bo czyż pojęcie, że paroletnie dziecko potrzebuje rozrywki, nowych wrażeń nie jest nieporozumieniem opartem na naszej zblazowanej, poszukującej wrażeń, naturze ludzi dorosłych.

Dla dziecka zwykły, codzienny świat wrażeń jest tak wspaniały, tak niewyczerpany w ciągłej nowości i zmianie, każdy dzień odkrywa tyle tajemnic, każdy spacer nasuwa tyle zagadnień, że wytwarzanie celowe nadmiaru ich jest zbyteczne, a często szkodliwe.

A, idąc dalej, czy nie o własnej rozrywce też myślimy, szykując się na to, jaką to minę zrobi dwudziestomiesięczna Marysia, kiedy „nareszcie“ zobaczy tygrysa.

Uważam stanowczo, iż dziecko przed 6 — 7-ym rokiem życia nie powinno być do ogrodu Zoologicznego wprowadzane; no, niech by tylko przeszło się po parku i zobaczyło pasące się na swobodzie sarny i daniele, bociany i kaczki nad stawkiem, ale małpy, lwy, niedźwiedzie i cały tłum innych zwierząt na to może jeszcze parę lat poczekać.

No, ale Jureczek jest już duży, skończył sześć lat, oglądał śliczne obrazki kolorowe w książkach, słyszał o słoniach i wielbłądach i naprawdę chce bardzo wszystko to na własne oczy obejrzeć. Więc musimy go oczywiście zaprowadzić do tego wymarzonego raju zwierząt. Ale jeśli chcemy, aby mógł wynieść stamtąd nietylko masę wrażeń, po których będzie całą noc rzucał się i wołał przez sen, ale także choć trochę prawdziwej korzyści, musimy koniecznie obmyśleć sobie, a nawet przygotować poważnie tę wycieczkę. Przedewszystkiem byłabym stanowczo za tem, aby nie pokazywać dziecku odrazu wszystkich zwierząt, rozłóżmy zwiedzanie conajmniej na dwa, trzy razy, a zmniejszając ilość oglądanych okazów, możemy dać czas dziecku przypatrzeć się nim będziemy mogli dać choć krótkie wyjaśnienia, jakich dziecko napewno zażąda, a w następstwie dziecko wykaże więcej zainteresowania i zrozumienia, niż gdyby przemęczyło się oglądając cały ogród.

Aby móc więc zapewnić dziecku korzyść ze zwiedzenia Zoologu, powinnibyśmy poprzednio zwiedzić go dokładnie samemu i ustalić jaką grupę zwierząt chcemy na początek dziecku pokazać.

Przed zwiedzaniem dobrze byłoby dać dziecku podstawowe wiadomości o zwierzętach, które ma oglądać. Przypuśćmy, że postanowiliśmy na początek obejrzeć same tylko pta-

ki. W Warszawskim Ogrodzie naprzykład, jest ich tak dużo, że dokładne obejrzenie wszystkich zajmie dużo bardzo czasu i dostarczy wiele ciekawego materjału do opowiadań.

Nim nastąpi ta oczekiwana wyprawa do Ogrodu Zoologicznego, postaramy się, aby dziecko zainteresowało się ptakami wogóle. Opowiemy o tem, że istnieje bardzo wielka ilość gatunków, że są ptaki żyjące na wodzie, na błotach, na łąkach, są takie, które żyją w lesie i w zaroślach, inne w polu, inne w górach pośród skał. Różnie też żywią się; jedne ziarnem, nasionami, inne owadami, inne jeszcze żabami, myszami, rybami; różny tryb życia wpływa na budowę nóg i dziobów — różnice tę będzie mogło dziecko dobrze zaobserwować na licznych okazach. Specjalną uwagę zwrócimy na ptaki żyjące u nas; niektóre z nich zna dziecko z pobytu na wsi, inne z obrazków. Bocian, wrona, kruk, dzika kaczka, kuropatwa, a potem wiele innych drobnych ptasząt powinny dziecko najbardziej zainteresować. Ptaki egzotyczne potraktujemy bardziej pobieżnie. Po takiej przygotowawczej pogadance zwiedzanie Ogrodu Zoologicznego nabie rze zupełnie innej wartości i znaczenia.

Oto spora sadzawka otoczona siatką; spacerują tam długonogie bociany — to będą ptaki brodzące, spacerują na wysokich, szczudłowatych nogach po mokrych łąkach, gdzie szukają żab, dalej kaczki, gęsi dzikie, rybitwy, a także czaple, cierpliwie stojące na jednej nodze, potem pelikany z olbrzymiemi dziobami — tyle mogą dać radości i wzbudzić takie zainteresowanie u dziecka, które już o nich słyszało choć trochę.

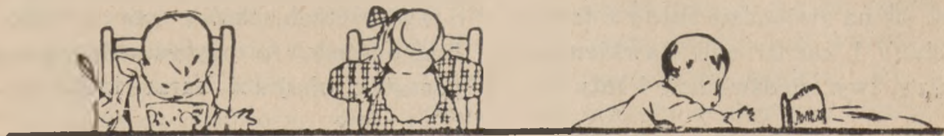
Potem w dużym domu z siatki ptaki drapieżne: orły, jastrzębie, sokoły, myszołowy; pokażemy dziecku groźne, mocne szpony, któremi chwytają drobną zdobycz. Dalej zabawne uszate sowy, puszczyki. Potem bażanty, kuropatwy i przepiórki, potem liczne drobne ptactwo; sikory, gile, dzięcioły. Jeszcze kruki, wrony, kawki, sroki. To już będzie bardzo dużo do obejrzenia, a zostają jeszcze ptaki egzotyczne w mniejszych i większych klatkach w ogrzewanem pomieszczeniu. Oczywiście, że można pokazać dziecku wszystkie wrzeszczące, wieszające się za dzioby papugi, wielkodziobe, lśniące tukany i masę ślicznych barwnych ptaszków z ciepłej Ameryki południowej, ale nie będziemy już kładli dziecku w głowę żadnych nazw, które wprowadziłyby tylko zamęt w główce. Wystarczy obejrzenie ich pobieżne, gdyż trudno mówić coś o ich życiu i zwyczajach.

Więc jeśli pokażemy dziecku same ptaki, wystarczy to zupełnie na jeden raz, a zostanie jeszcze tyle innych.

J. Brzósko-Guderska.

(Dokończenie nastąpi).

(Dokończenie nastąpi).



O zabawce i zabawie słów kilka

Prawie wszyscy rodzice interesują się znacznie bardziej nauką dziecka niż jego zabawą. Gdy dziecko jest małe wsuwa mu się cokolwiek do rączki, bez namysłu i wyboru, aby tylko siedziało cicho. Gdy dziecko jest starsze, irytują się często rodzice, że ono woli inne zabawki, niż te, które rodzicom wydają się najstosowniejsze. Nakoniec przychodzi okres młodzieńczości, okres sportów, kin i książek. I teraz są ciągłe nieporozumienia, wymówki za niszczenie obuwia i wyrzucanie pieniędzy. Tych pieniędzy nie żałują jednak rodzice, gdy idzie o naukę i o szkołę. A jednak, zanim dziecko poznało wyrazy pisane, zanim zaczęło myśleć nad otwartą książeczką, już poznało wiele tajemnic życia, już podczas zabawy dużo myślało. Zabawa jest to pierwsza piastunka kształtująca duszę dziecka. Wyciska ona swoje piętno na dalsze jego przyzwyczajenia i upodobania. I dlatego można twierdzić, że za mało dotąd interesują się rodzice zabawami dziecka.

Znamy pewnie prawie wszyscy rodziny, w których ojciec, syn i wnuk jednakowe mieli upodobania w dzieciństwie. Lubili naprzykład bawić się nakręcaną lokomotywą, samochodem, budowali mosty z klocków i wagony z krzeseł. I wszyscy trzej zostali inżynierami.

Przykładów takich jest dużo. Do ciekawych można dojść rezultatów, gdy się zacznie pytać wszystkie matki, piastujące już własne dzieci, w jaki sposób bawiły się ongiś lalkami. Matki mało interesujące się fizycznym wychowaniem swych pociech, nie umiejące długo wytrzymać w dziecinnym pokoju, uważające za nieszczęście konieczność spędzenia np. wakacyj z małem dzieciątkiem bez niańki, chociażby pozatem nic innego nie miały do roboty, tego rodzaju matki najczęściej w swem dzieciństwie nie lubiły lalek. Takie, które bardzo dbają o zewnętrzny wygląd swych dzieci, o ich zdrowie i piękność — w dzieciństwie lubiły tylko stroić i czesać lalki—nie umiały kochać lalek. Gdy tymczasem prawie wszystkie młode mamusie rozkochane w swych różowych bobasach, nie znające większej rozkoszy jak obcowanie z dzieckiem — najczęściej w dzieciństwie swem niańczyły i kochały porcelanowe laleczki, jakby w tych ostatnich prawdziwe tętniło życie. Należy więc bacznie przyglądać się temu, jak dziecko się bawi, czy się bawi, oraz jakie zabawki najlepiej lubi.

W ostatnich czasach poczęło coraz więcej pedagogów interesować się sprawą zabaw dziecięcych. Na pierwsze miejsce wysunął się **Gross** („Die Spiele der Tiere“) — „Die Spiele der Menschen“). Obecnie toczy się już ożywiona dyskusja na temat znaczenia zabawy z punktu widzenia psychologicznego.

Według **Spencera** np. zabawa jest biologicznie zupełnie bezużyteczna i bezcelowa. Zwykle pojawia się tam, gdzie poważna czynność życiowa nie może mieć miejsca. Spencer uważa, że „przyczyna zabawy, zarówno u ludzi, jak i u zwierząt, leży w tem, że w organizmie nagromadza się niespożytkowana energja, energja ta szuka ujścia chociażby w bezcelowej czynności". Oczywiście przyjąć wtedy musimy za zasadę, że zabawy treści żadnej nie posiadają, są zwyczajnem samonaśladownictwem.

Cały szereg amerykańskich pisarzy uważa, że w zabawie uzewnętrzniają się instynkta niższe, które uszlachetniają się podczas zabawy. **Adler** twierdzi, że dziecko lubi się bawić, ponieważ tylko wtedy czuje się silnem. **Sully** — że psychicznem źródłem zabawy jest „usiłowanie wcielenia idei".

Gross jest zdania (Die Spiele der Menschen), że zabawy są środkiem służącym do ćwiczenia rozmaitych fizycznych i psychicznych sił. „Przy pomocy fantazji dziecko dopełnia i przeobraża rzeczywistość. To też przedmiot zabawy polega na splocie wyobrażeń i rzeczywistości". Gdy dziecko bawi się, nadaje swej aktywności taką formę, że osłabia wrażenie rzeczywistości, a wzmacnia działanie fantazji.

Zienkowski (Psychologja dziecięctwa) mówi, że duszę dziecka pociąga ku sobie świat, nie taki jakim on jest, ale taki, jakim się dziecku wydaje. Dziecko interesuje się samym momentem twórczości. To też często naśladuje ruchy i zabawy innych. Każdy okres dziecięctwa posiada swój własny styl naśladownictwa.

Gdy dziecko jest maleńkie, zabawę jego możemy nazwać „igraniem". Z owej to właśnie aktywności impulsywnej rozwijają się zabawy, których najwyższym urokiem jest aktywność i nierozróżnianie rzeczywistości od wyobrażeń. Lubią bajki, bo bajka jest fabułą pewnej zabawy. Według Zienkowskiego, do 5, 6-go roku życia dzieci chcą być takimi ludźmi, jakich widzą dokoła siebie, potem zaczynają poznawać i czcić bohaterów. Według **Sterna**, dziecko bawi się początkowo obok innego dziecka, potem z niem razem, wreszcie przeciw niemu.

Oto garść uwag tych pedagogów, którzy nad zagadnieniem zabawy zastanawiają się głęboko.

Dobrzeby było, gdyby wszystkie matki zechciały przeczytać uważnie dzieła Grossa, Baldwina, Sterna, Zienkowskiego i innych omawiających szerzej kwestję zabaw.

Dorośli ludzie, nie interesują się już tem, co interesowało dziecko, co występowało w jego psychice. Stąd lekceważenie zabaw dziecięcych. „Ty się ciągle tylko bawisz" mówi się z wyrzutem do 10, 11-letniej dziewczynki lub chłopczyka.

„Tak dzieci bawią się i bawią się tem dłużej, im dłużej trwa ich dziecięctwo. A ponieważ z biegiem historji rośnie zakres tych wiadomości, które każde dziecko sobie przyswoić musi, więc też z biegiem historji coraz dłuższy jest okres dzie-

ciectwa“ — „Dziecko, mówi Zienkowski, musi w tym czasie żyć dla siebie i dzięki Bogu, jeśli dzieci się bawią i o nic się nie troszczą, przyjdzie i dla nich czas nierozwiązalnych zagadnień, męczących rozmyślań“.

Razi nas beztroska wesołość dzieci, podczas naszych ciężkich przejść życiowych. Razi nas, że dziecko nie obchodzi na palcach wyczerpanej i zdenerwowanej matki i że hałasuje bez przerwy podczas drzemki ojca.

Można ten objaw powierzchownych zainteresowań dziecka tłumaczyć jedynie bogactwem jego życia wewnętrznego. Wielkiej czujności wymaga jednak baczenie na wybór i rodzaj zabawy.

Przedewszystkiem należy dziecko przyzwyczaić, by potrafiło się bawić samo. Należy dopilnować, by posprzątało swe zabawki po każdej zabawie i by je nie niszczyło, na to ostatnie szczególniej należy uważać. W twierdzeniu, że dzieci wolą lada patyk od ładnej lalki, jest oczywiście dużo przesady. Ładne zabawki zaspakajają estetyczne wymagania dziecka i przyzwyczajają do delikatnego obchodzenia się z niemi. Kobiety są podobno zawsze więcej konserwatywne od mężczyzn, te więc, które obecnie są matkami, wzrosły w okresie walk dziejowych i dobijania się kobiet o zupełnie równe we wszystkiem prawa. Szkoły koedukacyjne i wspólne tereny zabaw dla chłopców i dziewczynek, były jednemi z najmodnieszych haseł. Obecnie pedagogika poszła znowu dalej.

„Płeć posiada w psychice człowieka i w rozwoju jego istoty olbrzymie znaczenie. Tem bardziej dziwić się wypada zupełnemu pomijaniu zagadnień płci przez niektórych współczesnych psychologów“ mówi Zienkowski.

Dziewczynka lubi bawić się inaczej i innemi zabawkami niż chłopczyk.

Lalki kupowane córeczkom, muszą być takie, jakie podobają się dzieciom, a nie mamie. Przywiązanie dzieci do zabawek, chociażby najstarszych i najwięcej uszkodzonych, należy uszanować. Zabawki dziecinne, to to, co jest najbliższe duszy dziecka, to to, ku czemu biegną myśli dziecinne zaraz po przebudzeniu się i o czem marzą senne główki przed zaśnięciem. Zabawki żyją, zabawki się kocha do zabawek się tęskni. Podczas zabaw dziecko marzy, tworzy, szanuje swoją osobowość, zaspakaja swe pragnienia, kształci się i wyprobowuje siły.

Matka, uważająca dziecko, jako główny cel swego życia, matka głęboko i poważnie traktująca macierzyństwo jako najświętszy obowiązek — powinna śledzić z całem zainteresowaniem, czem i jak i z kim bawi się jej dziecko. A napewno ułatwi to jej ogromnie wychować swe dziecko z całą mądrością, na jaką tylko matka zdobyć się może.

J. Mackiewiczówna.

Uwagi na temat „Rozmowy z dzieckiem o zagadnieniach płciowych"

W notatkach, podanych w Nr. Nr. 22 i 23 „Młodej Matki", dotyczących uświadamiania dziecka, zadziwiła mnie pewność siebie matki odpowiadającej na wszystkie zapytania zadawane jej przez malca. Pewność jej wyklucza wszelką możliwość odłożenia odpowiedzi na czas późniejszy. Czyż doprawdy mielibyśmy wysnuć stąd wniosek, iż na każde pytanie dziecka jesteśmy obowiązani odpowiadać momentalnie? Wszak lekarze tak bardzo przeciwstawiają się przedwczesnemu rozwijaniu dzieci, twierdząc, że wpływa ono ujemnie na system nerwowy dziecka. Trudno zaś o czynnik bardziej pobudzający do przyśpieszenia rozwoju, jak tłomaczenie dziecku wszystkiego o cokolwiek zapyta. Matka, rozumiejąca tę zasadę wychowania, w wielu kwestjach uchyla się od odpowiedzi, odkładając je na czas późniejszy. Nie będzie np. tłumaczyła 4-letniemu dziecku, co to jest ogień; dlaczego woda, gotując się, zamienia się w parę i t. d. i t. d. Ileż razy w rozmowie z dzieckiem musi się ona uciec do odpowiedzi: „Ty tego jeszcze nie rozumiesz, gdy będziesz starszy, to ci wytłomaczę". Nie widzę wyraźnej przyczyny dlaczego specjalnie w pytaniach, dotyczących kwestji płciowej, miałaby trzymać się innej metody, dając odpowiedzi, przewyższające swym poziomem możność pojmowania dziecka.

Daleka jestem od hołdowania dawnej zasadzie dawania kłamliwych i wykrętnych odpowiedzi, te bowiem w zastraszający sposób podrywają zaufanie dziecka do matki, każąc mu szukać zaspokojenia swej ciekawości poza domem. Bocian, jako nadworny dostawca niemowląt, dawno już powinien znajdować się na półce gabinetu zoologicznego i pod żadnym pozorem nie może być wezwany do pełnienia dawnej, zaszczytnej roli.

Jednak między kłamstwem, a powiedzeniem tylko małego odcinka prawdy jest wielka różnica.

Uważam, iż matka musi zdobyć sobie zaufanie dziecka, tak, aby mieć pewność, że bez obawy będzie się ono do niej zwracało z wszelkiemi pytaniami. Mając to zaufanie, nieraz powinna odłożyć odpowiedź na czas późniejszy, czekając odpowiedniej chwili i okoliczności, w których zbliżenie do właściwego tematu będzie uznawała za odpowiednie. Dziecko jednak bezwzględnie musi rozumieć, iż odłożenie wyjaśnienia jest wywołane trudnością uprzystępnienia go, a nie chęcią uchylenia się od odpowiedzi. W znacznym stopniu wzrośnie zaufanie dziecka do matki o ile ta w odpowiedniej chwili powróci do tematu sama, nie czekając na dalsze niecierpliwe pytania.

Myślę, iż dużą usługę w uświadamianiu dziecka powinien dawać świat roślin i zwierząt. Opierając się na faktach tam zaobserwowanych

łatwiej pokierować myślą dziecka, przybliżając ją do zrozumienia zasadniczego zagadnienia.

Po za tą zasadniczą sprawą „Rozmowy z dzieckiem o zagadnieniach płciowych‘ ‘wskazują na ciekawy fakt, który mnie poniekąd zaskoczył. Nastrój rozmowy utrzymany w tonie zupełnej szczerości w pewnej chwili zachwiewa się. Matka, mimo najlepszych chęci, nie mogła iść aż do końca po linji bezwzględnej prawdy. Mam tu na myśli jej kłamliwą odpowiedź, iż ujście dróg rodnych jest niewidoczne. A więc nie wytrzymała ataku pytań, musiała się załamać, a załamałaby się prawdopodobnie tyle razy, ile razy Aluś swemi pytaniami wkroczyłby z całą swą naiwnością w sprawy jej osobiście dotyczące, gdyby żądał potwierdzenia dowodowego jej słów. Momentów takich rozmowa na ten temat mogła by wywołać cały szereg.

Pocóż więc ten misternie zbudowany pałac szczerości względem dziecka, skoro budując go, nie mamy w sobie pewności, iż z ścisłością potrafimy wykonać wszelkie jego wiązania? Myślę, że jeżeli już koniecznie mamy iść tą drogą, bez względu na wiek dziecka, to musimy być przygotowani na wszelkie pytania, bo gdy dziecko się dowie, że matka je oszukała, a dowie się tego niezawodnie wcześniej, czy później, straci do niej zaufanie, bezwzględu na to, czy kłamstwo dotyczyło całości tematu, czy też tylko niewielkiego odcinka.

Ta niefortunna próba jest dla mnie jeszcze jednym dowodem, iż lepiej mówić mniej, ale za to najrzetelniejszą prawdę.

Wadan.

Odpowiedzi na listy rodziców

1. **Pani Jadwidze Stróżeckiej.** Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

2. **Pani Wł. Kokowej.** 7-miesięczne dziecko powinno jadać 5 × na dobę w odstępach 3½ godzinnych. A mianowicie 3 × pierś, 1 × kaszka manna na smaku z jarzyn i jarzyny i 1 × mleko pełne w ilości 180 gr. (12 łyż. stołowych) z dodatkiem 2-ch łyżeczek od herbaty cukru oraz dwóch sucharków.

Z ukończeniem 8-iu miesięcy można jeszcze jedno karmienie zastąpić mlekiem z dodatkiem kaszki lub też mączki Nestlé.

Dziecko powinno siadać po ukończeniu 6-iu miesięcy.

7-miesięczne dziecko może być noszone w pozycji pionowej w kołderce.

3. **Pani Juli Chojeckiej.** Odpowiedź wysłaliśmy pocztę.

4. **Pani Janinie Kolasińskiej.** Radzimy w pierwszym rzędzie ściąć włosy.

5. **Pani Romanowej.** Powody do odstawienia dziecka od piersi, które Pani przytacza, są naprawdę niedostateczne.

6. **Mamusi Janka z Płocka.** Trzeba się zgodzić na łyżwy dla Janka.

7. **Pani J. Grodeckiej.** Rada jest dobra. Dziękujemy.

Fundusz pamiątkowy Eglantyny Jebb

Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom w Genewie na ostatniem ogólnem zebraniu we wrześniu r. b. zatwierdził projekt zebrania Funduszu Pamiątkowego im. Eglantyny Jebb.

Fundusz ten zainicjowany w celu uczczenia pamięci propagatorki i głównej współtwórczyni Genewskiej Deklaracji Praw Dziecka wynosić ma miljon franków szwajcarskich, — w zebraniu funduszów mają brać udział wszystkie kraje reprezentowane w Związku. Po uzyskaniu oznaczonej sumy miljona franków fundacja przystąpi do czynnej pracy i zajmować się będzie pobudzaniem rozwoju opieki nad dzieckiem w różnych krajach drogą badań oraz tworzenia dzieł wzorowych, nadmienić jednak należy, że na akcję obracane będą tylko odsetki od kapitału, który nie będzie naruszany. Fundacja działać będzie na zasadzie specjalnego statutu oraz odpowiednich artykułów szwajcarskiego kodeksu cywilnego. Subwencje będą przeznaczane przez zarząd fundacji po szczegółowem zbadaniu projektów prac czy studjów, przyczem, w razie potrzeby, powoływani będą specjalni eksperci dla wydawania opinij, a zarząd czuwać będzie nad wykonywaniem subwencjonowanych prac.

Międzynarodowy Związek zwrócił się m. in. i do Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem z zapytaniem, w jaki sposób na terenie Polski mogłaby być przeprowadzona propaganda na rzecz tego funduszu, zwłaszcza w jaki sposób mogłyby przyczynić się do urzeczywistnienia projektu istniejące u nas organizacje kobiece.

Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem uznał, że należy w danym wypadku zainteresować tą sprawą najliczniejsze ugrupowanie kobiece i zwrócił się z prośbą o współpracę do Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet.

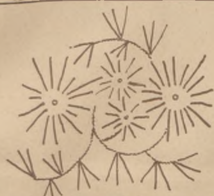
DO CZYTELNICZEK.

Uprzejmie prosimy o wniesienie przedpłaty za kw. I do dn. 25 stycznia, gdyż wszystkim tym, od których nie otrzymamy opłaty, wstrzymujemy wysyłkę Nr. 3 dwutyg. „Młoda Matka“.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej“, Marszałkowska 148.

DODATEK DO DWUTYGODNIKA
„MŁODA MATKA" Nr. 2 ROK 1931

Wzór rzutu kwiatów na sukienkę dziecinną, wyk. na granatowej wełnie lub flaneli ściegi a) ścieg luźny b) sznureczek c) węzełki. kolory 1) niebieski 2) kremowy 3) zielony.








Wzór szlaczku, na bluzkę lub sukienkę, ściegi c) sznureczek b) łańcuszek a) atłasek lub ściegi luźne. kolory: 1) fioletowy 2. cynober 3. lila 4. zielony. Szlak wyhaftowany na wełence koloru beże.





Saszetka do grze-bieni na szarem płótnie, haft kolorowy wyk. nićmi

, atłasek sznu-reczek dzierganie kol. 1. fres 2. czerwo-ny 3. seledynowy 4. zielony 5. złoty.



Saszetka do grzebieni na białem płótnie haft angielski, wyk. białemi nićmi

a) dzierganie b) atłasek c) dziureczka d) sznureczek

a). b).

c). d).

Wogt! 1930.

DODATEK DO DWUTYGODNIKA „MŁODA MATKA" Nr. 2 ROK 1931

